

Dla tych, którzy mają zamiar iść na wybory – pod rozwagę.

Dla tych, którzy się nie wybierają – dla rozrywki.

ON mógł wszystko. Gdyby urodził się dawno, dawno temu, nie byłoby Cesarstwa Rzymskiego, tylko Cesarstwo JEGO. Gdyby przyszedł na świat nieco później, nie byłoby odkrycia Ameryki przez Kolumba. ON by ją odkrył, zagospodarował i uczynił mocarstwem. Sam. A gdyby był na świecie na początku XIX wieku, uczniowie nie wkuwaliby lekcji o wojnach napoleońskich. Nie byłoby żadnych wojen. Moskwę zdobyłby po prostu do niej przyjeżdżając i nie byłaby to już Moskwa, lecz ONBURG. Albo ONGRAD.

Na nieszczęście dla ludzkości, na dwie wojny światowe się spóźnił. To wielka szkoda, bo własnoręcznie rozgromiłby każdą armię za pomocą dwururki i rzeźnickiego noża, rozmontowując zagony pancerne otwieraczem do konserw. Koniec końców, przyszło MU działać w innych okolicznościach. Nie postawił ani na politykę, ani karierę naukową czy artystyczną, bo to GO nudziło. Wolał ruch, więc wybrał zawód piłkarza i z miejsca został gwiazdą. Potrafił zagrać na każdej pozycji, a koronę króla strzelców zdobywał nawet jako lewy obrońca. Gdy stawał na bramce rzuty karne bronił seriami. Jak trzeba było, wcielał się w rolę sędziego linowego. Po zdobyciu wszelkich możliwych tytułów i nagród na boisku przeniósł się na ławkę trenerską, gdzie kontynuował pasmo sukcesów. Zdobywał mistrzostwa świata, Europy, Ameryki Południowej i Azji. Australię wzgardził. Kibice kochali GO bezwarunkowo. Był autorytetem większym od kolejnych papieży czy patriarchów. Gdyby chciał, gdyby powiedział choć słówko, w kościołach, meczetach i synagogach postawiono by bramki, ławki rezerwowych, a wezwania na nabożeństwa ogłaszałby gwizdek sędziego. Ale nie chciał. Choć odnosił sukces za sukcesem, pozostawał skromny i świadomy swych wad.

A tak dokładniej, to jednej wady.

Mimo wszelkich zalet, nie radził sobie zupełnie z nauką języków obcych. Oczywiście, oficjalne stanowisko było takie, iż MU się po prostu nie chce, ale niezyczliwi szeptali po kątach, że nie potrafi. Ignorował to wyniośle i kontynuował kolekcjonowanie piłkarskich trofeów. Nadszedł jednak dzień, kiedy tuż po wywalczeniu mistrzostwa z reprezentacją Maroka, postanowił zrobić coś nowego. Znudziły GO ciągle sukcesy trenerskie, więc zapragnął zostać kosmonautą. I już dwa tygodnie później, jako dowódca rakiety, szykował się do pierwszej załogowej misji na Marsa.

Lot, choć nużący, przebiegał bez zakłóceń. Po wielu miesiącach podróży ON, jako pierwszy przedstawiciel ludzkości, dotknął stopą Czerwonej Planety i przespacerował się triumfalnie po jej powierzchni. Dokonał zaplanowanych badań oraz pomiarów, założył dwa miasta, a następnie rozpoczął podróż powrotną na Ziemię. Niestety, po kilku dniach lotu rakieta niespodziewanie uległa awarii. ON pobił, ale natychmiast opanował nerwy, po czym skontaktował się z ziemskim centrum dowodzenia w amerykańskim mieście Huston.

- Huston, mamy problem! - powiedział.

Na to odezwał się podróżujący z nim pierwszy oficer:

- Ale panie ON, inglisz! Po angielsku trzeba do nich mówić, bo te głąby nie rozumieją.

- Cio?

- No, inglisz. Proszę po angielsku...

- Kiedy nie umiem - odparł ON, a spuściwszy wzrok zaczął nerwowo miętosić swoje wielkie ucho.

Tłumaczenia podjąć się musiał pierwszy oficer i z pomocą specjalistów na Ziemi naprawiono usterkę,

dzięki czemu dalsza podróż przebiegła bezpiecznie. Po lądowaniu powitano GO z wielkimi honorami, ale znaleźli się też nikczemnicy i różne kanalie, które część zasług przypisały pierwszemu oficerowi, tak doskonale tłumaczącemu JEGO wypowiedzi na angielski. Niby oficjalnie obraźliwe insynuacje zagłuszano, cenzurowano i tępiono, jednak wciąż było coś na rzeczy. ON jednak był ponad to.

Jakiś czas później przygotowano kolejną ekspedycję na Marsa. Do centrum dowodzenia zaproszono JEGO, jako zdobywcę Czerwonej Planety. Miał służyć kosmonautom swoim doświadczeniem i poradami. Niestety, w kilka godzin po starcie rakieta uległa awarii i w głośnikach dało się słyszeć rozpaczliwe "Huston, we have got a problem!". Wszyscy z nadzieją spojrzeli na NIEGO, ale ON zapytał tylko cicho: "Że jak?". Rozpaczliwe wołanie z kosmosu powtórzyło się: "Huston we have got a problem here!", na co ON zareagował jedynie spokojnym: "Cio?"

Na szczęście na miejscu był dawny pierwszy oficer, który znów zaczął tłumaczyć wypowiedzi kosmonautów i były trener dopomógł im bezpiecznie wylądować.

ON, zawstydzony swoją nieznajomością angielskiego, postanowił podszkolić język. Zamknął się w swoim gabinecie na całą noc, pilnie studiował, a rano umiał już wszystko perfekcyjnie. Znajomość słownictwa ograniczała się co prawda jedynie do trzech zwrotów, ale były to słowa kluczowe. By dać świadectwo swej mocy, udał się na Cypr, gdzie akurat trwała wojna domowa.

Staął na wzgórzu, dokładnie na linii frontu i krzyknął:

- I am ON!

Po tych słowach poddała się połowa armii cypryjskiej dowodzona przez generała Pantelisa. 23 minuty później zawołał ponownie:

- I am magnificent!

W jednej chwili poddała się druga połowa Cypryjczyków z generałem Adonisem na czele.

Cały świat zamarł w niemym podziwieniu. Lecz to jeszcze nie był koniec JEGO możliwości. Najlepsze zostawił na deser. Kiedy wszystkie kamery wszystkich telewizji świata były skierowane na NIEGO, zamiast przaśnego "Cio", płynną angielszczyzną zawołał:

- What?

I w tym momencie wszystkie problemy: z raketami kosmicznymi, z kryzysem gospodarczym, schizmą w kościele, czy to drobne kłopoty zwykłych ludzi stojących gdzieś w kolejce po mleko rozwiązały się same.

ON, widząc, że na Ziemi osiągnął już absolutnie wszystko, udał się z misją bojową na Neptuna, ale jeszcze nie wrócił.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jack the Nipper, dodano 28.09.2011 19:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.